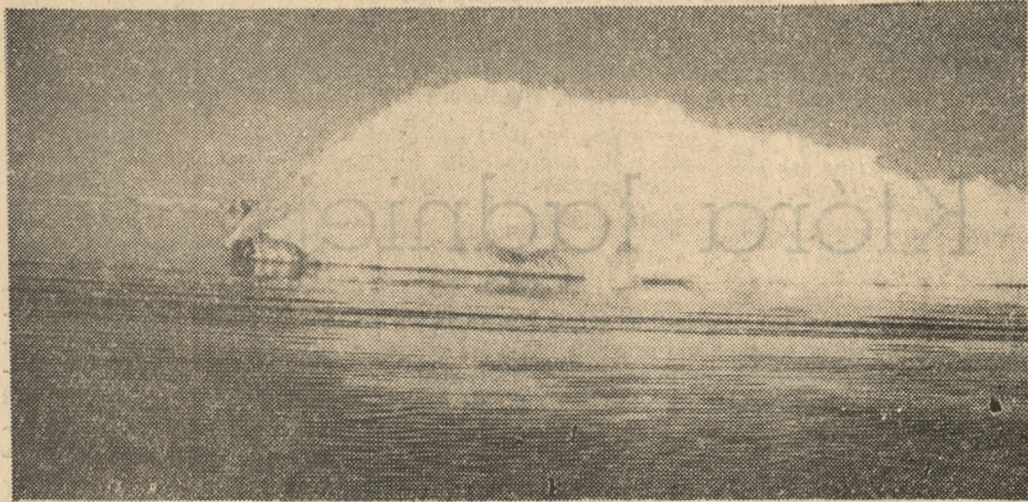




W drodze natrafiono na takie oto imponujące góry lodowe.

KIERUNEK: ANTARKTYDA



Od chrztu na równiku można się wykupić. Neptun — jak widać — nie słyszał o walce z alkoholizmem...



Radziecki lodolamacz „Ob” prowadzi przez pola lodowe.

Jak już pisaliśmy, w grudniu ub. roku wyruszyła w podróż pierwsza, polska wyprawa antarktyczna. Uczestników wyprawy zabrali z Gdyni na pokład statek radziecki „Michaił Kalinin”.

Trasa podróży prowadziła przez Kanał Kiloński, La Manche, wzdłuż brzegów Europy i zachodnich wybrzeży Afryki. 4 stycznia br. statek przechodził przez równik, a załoga przechodziła chrzest równikowy.

Pierwszym portem docelowym był Dakar. Później zatrzymano się dopiero w Kapsztadzie. Tutaj oczekiwało

uczestników bardzo miłe przyjęcie ze strony miejscowej Polonii. Po 2-dniowym pobycie statek minął Przylądek Dobrej Nadziei i wziął kurs na południe-zachód do Mirnego na Antarktydzie.

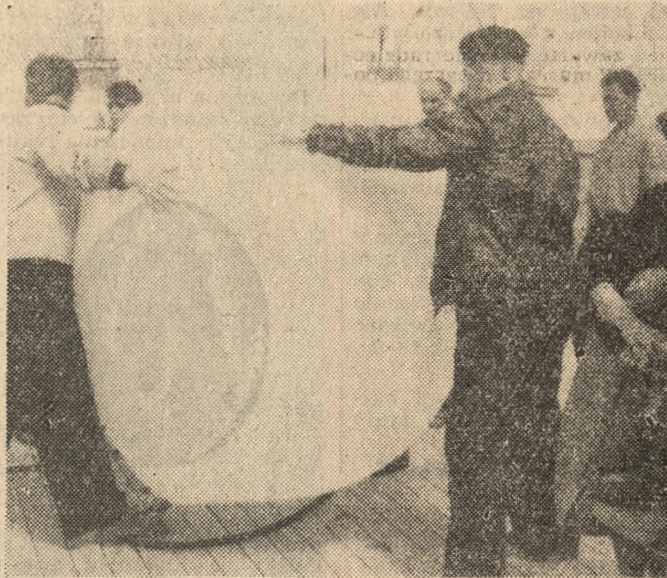
Przed wejściem w gęste lody, na spotkanie wyszedł słynny radziecki lodolamacz „Ob”. Wyładunek nastąpił na przybrzeżnym lodzie, skąd małymi samolotami przerzucono załogę do Mirnego. Tu krótki postój, przeładunek na duże sa-

moloty transportowe Li-2 i skok na Lodowiec Scotta.

W dzień później nastąpiło przejście stacji od uczonych radzieckich i rozpoczęły się intensywne prace naukowe. Po wykonaniu wstępnych pomiarów, 30 stycznia br., najpierw śmigłowcem, potem samolotem i wreszcie statkiem wyruszone w drogę powrotną.

Przebywszy ponad 40 tys. km, 2 marca br., pełna wrzeń i serdecznie witana załoga — wylądowała w Gdyni.

Zdjęcia: Cz. Nowicki
CAF



WIOSENNE SPOTKANIE

To nie jest zabawa w gigantyczną śnieżkę, lecz przygotowanie balonu-radiosondy, dla badania wysokich warstw atmosfery.



MARIAN
JASKOWSKI

KRZEŚLISKA



Niezwykły urok wywierały na chłopcu krześliska: owe rozsiane po jeziorze zatopione wysepki — zakręty, gdzie zwalone pnie starych drzew i rosochate gałęzie dostarczały wędrującym ławicom ryb naturalnych i bezpiecznych kryjówek. Tu najchętniej zajmowały stanowiska gromady okoni rozmaitej wielkości, wśród których rej wodziła podrośla, czupurna młodzież oraz stroniące od stada sędziwe, złośliwe samotniki. W krześliskach oprócz innych ryb zamieszkiwały także szczupaki, wyczekujące podobnie jak okonie — nadpływającej stadami drobniny.

Rozjeżdżali na krześlisku sieć.

Krag wody z zatopionymi pniami objęli ścianą siepa i kolista linia spławników oznaczyła zamkniętą przez rybaka przestrzeń. Z kolei wchodzili czołnem w obręb krześliska; rybak brał do rąk wysoki drąg obity u dołu skórą i następnie cisnął go prostopadle, sil-

nym wyrzutem w głębiny. Bulgotała woda, uderzenia podnosiły fale i słupy bryzgów, a rozpylone w nagrzanim powietrzu krople jarzyły się w słońcu jak brylanty.

Chłopiec w miarę sił przykładał dłoń do wspólnego dzieła. Uderzał z przejęciem wiosłem w zbejtane zwierciadło wody. Wspólnie straszili ukryte w maceczniku ryby, by opuściły swe kryjówki i podążyły poza krag krześliska, gdzie drogę zagradzała im pajęczyna sieci.

Gdy tylko rybak dostrzegł w rzędach spławików podejrzane ruchy, bądź usłyszał nierówne taplanie, odwracał się do chłopca, mrugał domyślnie oczami i mówił: „Ubiła ryba!” Oznaczał następne jej gatunek, a ilekroć później podnosił siepa chłopiec przekonywał się, jak trafnie rozpoznawał rybak zamotaną w oczkach rybę.

Połowy w krześliskach nie zawsze były udane. Lecz bez względu na wynik chłopiec przeżywał duże emocje. Podniecała go niewiadoma, która stała u początku każdego zaciągu.

Nieraz siep uwodził o wy-
stający korzeń albo niewi-

doczną gałąź. Mocowali się wówczas, by uwolnić zaciępek. Pragnęli ocalić sieć przed rozdarciem. A po wydobyciu siepa rybak zabierał się do cerowania; kilka składanych sztychów wykonanych kleszczką z nawiniętą bawełnianą przędzą — i porządek był znowu zdalny do dalszej pracy. Na stopnie rybak ponownie ubierał sieć i płynął do następnego krześliska.

Pewnego dnia, gdy sunęli wzdłuż brzegu, rybak wychylił się do przodu, bacznie czegoś wypatrując. Garncem łagodnie wiosłem, nakierował czołno w stronę maleńkiej zatoczki, obramowanej gęstym sitowiem. Chłopiec śledził za wzrokiem rybaka i nagle na spokojnej toni dostrzegł zielonkawą, podłużny przedmiot zlewający się z barwą wody; ryba spoczywała nieruchomo, lekko kołysząc się na drobnej fali.

Podszedł do niej impetem nakierowanej łodzi. Potem rybak uniósł powoli wiosło, zamachnął się i uderzył. Płasnęło ciężkie drzewce o tafel wody, skłębiła się ton i po chwili na jej powierzchni

(Ciąg dalszy na str. 2)

TOAST ŚWIĄTECZNY

Z wszystkim co sercu dziś mile,
Wiodę rozmowy serdeczne.
Z wiązanką bazi puszystych
Wznoszę mój toast świąteczny.

Toast — za mosty wysokie,
Za piękne dni jak liryki.
Za śpiew dudniących pociągów
W iskrach sypiących się z sykiem.

Za nasze czyny uparte
I życia krajobraz nowy:
Drogi zwyczajne, codzienne,
Każy fundament budowy,

Muzykę, światło i książki,
Radosny uśmiech dziecięcy.
I śpiewam na cześć miłości
W dniu jej wiosennych zaręczyn...

Wiatr brzożom rozplótł gałązki,
W nieśmiałe przybrał listeczki;
Z wiązanką bazi puszystych
Wznoszę mój toast świąteczny!

W Operze rozpoczęło przygotowania do baletu „Nowa Odyseja”

Jeszcze nie przebrzmiały echa premiery „Fontanny Bachczysaraju” w naszej Operze, a oto z całym zesp. baletowym odbyła się w obecności autora libretta niemieckiego baletu „Nowa Odyseja” (którego prapremiera polska nastąpi u nas w czerwcu) — Alberta Burkata i dyr. Zdzisława Górzyńskiego oraz baletmistrza Zygmunta Patkowskiego konferencja informacyjna na temat treści i formy tego ciekawego i dużym powodzeniem w Niemczech dzieła do muzyki Wiktora Brunsza, w układzie choreograficznym Lilo Gruber. Scenografię: kostiumy i dekoracje opracowuje w Poznaniu w ścisłej konsultacji z niemieckimi gośćmi znany plastyk poznański Zbigniew Kaja.

Albert Burkat, który 10 dni bawił w Poznaniu, a przez 3 dni wspólnie z Lilo Gruber zapoznał się z technicznym zapleczem oraz zespołem baletowym, oglądając m. in. „Fontannę Bachczysaraju” oraz „Aidę”, „Turandot” i „Straszny dwór” w poznańskiej inscenizacji — wyraża się z dużym uznaniem „o wielkiej muzykalności Polaków, silnym temperamencie teatralnym i dobrych głosach poznańskich artystów, choć może berlińska scenografia jest w niektórych wypadkach chyba bardziej modernistyczna”.

Balet „Nowa Odyseja” opowiada o losach żołnierza, który po powrocie z wojny długo tuła się po zniszczonym pożogą mieście, ociera się o świat podejrzanych spelunek i przestępców, prowadzony wciąż, jako motywem przewodnim, melodią katarynkowej kołysanki, przypominającej mu poszukiwaną żonę. Współczesny Odys i wierna Penelopa odnajdują się wreszcie w niezwyklej okolicznościach na placu lunaparkowym wśród karuzeli...

„Nowa Odyseja” to po za tym temat demonstracyjny, protestujący przeciw wojnie, zniszczeniu i śmierci.

Albert Burkat — b. tancerz z zawodu współpracował z trzema kompozytorami, a owocem tej pracy — obok „Nowej Odyseji” są dwa nowe dzieła: komedia „Drosselbard” oraz sztuka p. t. „Pigment” osnuta na tle problemu murzyńskiego, awizowana w ostatnim kwartale br. przez 3 teatry niemieckie: Lipsk, Magdeburg i Drezno.

T. S.



Zamiast „Wędrówek po starym Poznaniu”

Spotkania świąteczne sprzyjają ożywieniu wspomnień. Może więc potrafilibyście pomóc i rozpoznać, jaki fragment Poznania przedstawiono na załączonej ilustracji? Jak dotąd nawet najbardziej oblatanym miłośnikom naszego miasta, ani Wysokiemu, ani rządowi Tow. Mił. m. Poznania (i dwóch przyległych gmin), nie udało się widoczku rozszyfrować.

Ażby choć drobiazgiem zrewanżować się, opowiem o pewnym, mniej więcej wielkanocnym wydarzeniu. Mówią, że arcybiskup Przyłuski zapraszał co roku, w Wielki Czwartek, członków swej kapituły na obiad, oczywiście postny. Niemniej szczególną atrakcją dla smakoszy była specjalność domu — zupa rybna. Aż tu, pewnego roku, zupa była raczej przeciętna. Zaintrygowany gospodarz wezwał kucha-

rza i zapytał o przyczynę niepowodzenia kulinarnego.

„A bo to proszę Najprzewielebniejszego Księdza Arcybiskupa, tłumaczył się mistrz rondla — ja tę zupę gotowałem zawsze na bulionie. Ale dziś byłem u spowiedzi wielkanocnej i nie mogłem już go tować rosółu w Wielki Czwartek”.

„Mój ty skruszony grzeszniku — miał odpowiedzieć gospodarz — czy nie mogłeś pocieścić ze spowiedzią do niedzieli świątecznej?”

Czy tak było naprawdę, nie wiem, natomiast pamiętam, jak pewna moja ciotka, gdy goście byli w domu, kazała kucharce w kuchni gwizdać — „żeby goście myśleli, że ma my kucharza”!

Dobrych apetytów i najwspanialszej pogody życzy Wam —

Wiktor TUTEJSZY

(Dokończenie ze str. 1)

nię wywrócił się tułów olbrzymiego szczupaka. Zniechęcony na wzburzonej fali, świecąc bielą podbrzusza. Ryba zawisła w wodzie, chyliła się na boki a czerwien pletw migotała jak kwiaty na wietrze.

— Jest! — powiedział rybak zduszonym głosem.

Chłopiec przywarł do burty łodzi i patrzył osłupiały, gdy rybak chwycił kasarek i podesbrał martwego szczupaka z wody. Przeniósł go w podrzucie i wytrząsnął z siatki na dno czoła. Chłopiec ogłądał stalo-wo — zielony grzbiet ryby, jaśniejsze smugi biegnące w poprzek boków i szeroki, spłaszczony brzuch. Kurczo wo uchylona paszcza spo-czywała na wilgotnym spodzie łodzi, w sąsiedztwie młarowej płoci, którą u-przednio zapomnieli wrzu-cić do skrzyni. Płotka nosiła wyraźne ślady niedawno za-danych ran, odcinających się równym pierścieniem na obłej części ogona.

— Ta uciekla chyba szczupakowi z pyska? — zapytał chłopiec rybaka, wskazując mu palcem na srebrną płoc.

— Mogło się zdarzyć — odparł rybak, a jego siwe oczy objęły drobną postać chłopca. — Szczupak, gdy dopadnie ofiary, bierze ją wpół, następnie obraca w

pysku i kieruje do gardzieli głową naprzód. W ten sposób połyka niejako z biegiem łusek, niby z włosiem, rozumiesz? No, i podczas tych ruchów szczęk może się zdarzyć, że ofiara mu z pyska umknie. Zanim zdąży ją połknąć...

— A ta płotka? — chłopiec wskazał na leżącą rybę.

Rybak ogłądał ją uważnie. Zastanawiał się wpatrzonej w paciorkowaty kształt blizn.

KRZEŚLISKA

— Wszystkie ryby zmieniają zęby... — mówił — szczególnie te żarłoczne: prawie jak ludzie. Tylko, że ryby zmieniają je bezustannie — pochylili się nad szczupakiem, rozwarli szerzej palcami jego kościste wargi i wskazał chłopcu na większe i mniejsze rzędy kłów, rozsiane we wnętrzu paszczy.

— Jak widzisz, jedne zęby ma on twardsze, drugie znowu bardziej miękkie — próbował poruszyć zgrubiałymi palcami. Jeżeli w okresie silnego wypadania zębów, ryba utkwiała w jego pysku, wówczas posiada



Na rysunkach u góry (od lewej) — pisanka krakowska: czerwone kwiaty i zielone liście na żółtym tle; pisanka kurpiowska: brązowy rysunek na białym tle; pisanka wielkopolska: na białym tle listki i gałązki zielone, reszta ornamentów — pomarańczowa; pisanka łowicka: białe kwiaty na niebieskim tle.

Niżej — rysowanka z Mazowsza: wzór wyskrobany na jajku, zabarwionym na kolor ciemno-zielony, oraz rysowanka góralska, z wzorem wyskrobany na tle niebieskim, zwanym „gwiazdki i niebo”.

Która ładniejsza?

W niedzielne popołudnia przed Wielkanocą zbierano się po chatach dla przygotowania jaj świątecznych. Najczęściej robiły to dziewczęta rzadziej mężczyźni. Na ogół mówimy o pisankach; ale nazwy barwionych jaj wielkanocnych pochodzą od sposobu, w jaki zostały ozdobione. Ufarbowane na jeden kolor czy to przez gotowanie, czy moczenie w jakimś barwniku naturalnym, noszą nazwę malowanek, kraszanek lub byczków. Jeżeli na tym jednokolorowym tle wyskrobany jest deseń, wówczas jajko zwie się skrobanką lub rysowanką. Jeżeli natomiast jajko zdobi deseń różnokolorowy, jaki otrzymuje się przez pokrycie woskiem pewnych jego części w postaci kwiatów lub listków, a następnie zanurzenie w barwnikach, odbarwianie w occie i znów kreślenie wzorów, aby je utrwalić ponownie w różnym od pierwszego barwniku, to tak przygotowane jajko nazywa się pisanką, a sposób malowania pisaniem. Ten ostatni typ jest najbardziej rozpowszechniony w okolicach Krakowa. Istniał jeszcze sposób przyozdabiania jaj przez nalepianie w deseń „duszy” z bzu lub sitowia i wyklejanie kolorowymi papierkami, ziołkiem a nawet gałgankami.

gactwem formy. Wzory podsuwała przyroda, którą kształtowała rodzima fantazja. Po- spolity owoc trzmieliny dał motyw i wzory dwunastu ty- pom pisanek, chociaż charak- ter i barwa owocu zostawały w nim dokładnie zachowane. Dzwonek polny dał pomysł pi- sance „w dzwoneczki”, ga- łązka sosnowa „w sosenki”, topola „w tipolki”, kogut „w koguciki”, kurza łapka „w kurze łapki”.

Kolekcje pisanek z całego kraju dają historyczny prze- gląd naszej rodzimej kultury, rzucając światło na drogi i dróżki, na jakich kształtowała się twórczość ludowa, wytw- rzając rysunek samoistny,

Barwniki do malowania przygotowywano z roślin: żółty — z cebuli, fioletowy — z listków ciemnej malwy, zielony — z odwaru wdiaków, z kotek osiki z alunem, z list- ków jemioli lub młodego żyta, czarny — z bzu czarnego, czer- wony — z odwaru robaczek „czerwcow”.

Do pisania używano igły lub rurki blaszanej najczęściej po- chodzącej z zakończenia sznu-

rowadła. Taki niewyszukany pisak nazywał się kulką lub dziadkiem; zanurzano go w ciepłym, płynnym wosku i zdo- biono jajka z niezwykłą wprawą i pewnością siebie, rzucając ornament bez wstęp- nych pomiarów; mimo to de- seń wypadł zawsze równo i czysto.

W rysunku pisankowym znajdujemy motywy prawdo- we, stale i wszędzie się powta- rzające lub właściwe tylko niektórym miejscowościom, co świadczy, że kształtowała je tradycja przekazywana z po- kolenia na pokolenie.

Ornament ludowy nie po- stał nagle, kształcił go wieki. Z pojedynczych kreśleń, z kilku prostych załędwie linii równoległych lub na krzyż kła- dzionych wytwarzał się orna- ment złożony, tchnący bo-



swojski — wymowny dowód bogactwa form ich układu i pomysłów.

Malowane jajko wielkanoc- ne, jako wyraz wciąż odradza- jących się sił przyrody, posia- dało też moc odstrasżającą. Broniło — według ludowych wierzeń — przed złymi du- chami, a barwa i rysunek po- tęgować miały to działanie. Pisankami wielkanocnymi mło- dzieź obdarzała się wzajemnie, a niekiedy zabawiała tłucze- niem, uderzając jedną o drugą. Wygrywała ta osoba, której jajko pozostało niezbite. O tej zabawie wspomina w począt- kach XIII wieku nasz kroni- karz Wincenty Kadłubek.

Lupinki z poświęconych jaj rzucono do ogrodu, wieszano na drzewach, lub zakopywa- no na granicy pól ornych. Podobne praktyki miały za- pewnić ziemi urodzaj i uchro- nić od klęski gradobicia.

Dr Stefania FESPER

Co z rozwiązaniem konkursu literackiego?

— zapytują nas często ci Czy- telnicy, którzy nadesłali pra- ce na ogłoszony przez naszą redakcję konkurs literacki na krótkie opowiadanie (nowe- le, wspomnienie). Wyjaśniamy: ogłoszenie wyników przeciąg- nęło się z uwagi na niespo- dziewanie liczny udział w kon- kursie. Jak już komunikowali- śmy, nadeszło przeszło 400 prac. Każdą z nich musi prze- czytać kilkusobowe jury kon- kursu, przeczytać i ocenić. O- czwicie — trwa to dość dłu- go. A zatem — cierpliwości, sami również jesteśmy cieka- wi wyników. Ogłosimy je z pewnością w przyszłym miesia- cu.

Marian JASKOWSKI

WŁOSKA WIELKANOC

KORESPONDENCJA API

Ciepła wiosenna Wielkanoc — w naszym klimacie to kaprys i rzadki dar przyrody. W basenie Morza Śródziemnego Wielkanoc staje się z reguły świętem powitania wiosny.

We Włoszech, kraju o głęboko zakorzenionych tradycjach rodzinnych i religijnych — pierwszy dzień świąt przeznaczony jest zwykle na nabożeństwa i obowiązkowe wizyty. Ale drugi dzień, podobnie jak u nas przy Zielonych Świątkach — spędza się koniecznie na „łonie natury”.

Świąteczna wycieczka, tzw. Pasquetta, wywabia poza granice miasta nawet tych, którzy nie opuszczają jego murów przez okragły rok. Wyjeżdża się tramwajami, podmiejską koleją, autobusami... — Szczęśliwi posiadacze samochodów czy skuterów, spoglądają oczywiście z politowaniem na nieprawdopodobnie stłoczonych rodaków. Niemniej tło panuje w podmiejskich gośpodach, gdzie wycieczkowicze, również obowiązkowo, wstąpić muszą na szklaneczkę wina... Tylko na wino, bo wszystko inne znajdzie się w koszach przy gotowanych przez troskliwe gośpodynie i przydługanych przez mężów i synów. Rodziny biwakują na zielonej trawie, wśród wiosennie rozkwitłych krzewów i niemiernie wiosenne rozkrzyczanych i harcujących dzieciaków.

W koszu z zapasami, naczelnym miejscem zajmują pisanki. — Niekiedy, po założeniu obozowiska, ukrywa się je wśród krzaków i trawy, a dzieciarnia rozpoczyna poszukiwania. Kto znajdzie najwięcej pisanki — otrzymuje w nagrodę specjalny smakołyk.

Pisanki we Włoszech zdobione są oryginalnie i pomysłowo — głównie dla sprawienia jak największej uciechy dzieciom. Maluje się więc na nich twarze popularnych postaci z bajek, dokleja się uszy zwierzęce. Pisanka — to nie tylko ozdoba, ale także świąteczna zabawka.

Oprócz prawdziwych — wielkim powodzeniem cieszą się pisanki z czekolady, również wśród obywateli nieco starszych... W większości z nich ukryte są drobne niespodzianki. Obdarowywanie się tego rodzaju pisankami, jest tak rozpowszechnione, że pisma przeprowadzają w okresie świątecznym wywiady z popularnymi w kraju osobistościami, na temat: „Co chciałbym znaleźć w mojej pisance?”. Od powiedzi bywają najczęściej symboliczne lub dowcipne, zależnie od tego, czy udziela ich polityk, czy ktoś inny.

Na czekoladowych pisankach nie kończy się włoski asortyment świątecznych słodyczy. Wiele z nich — to dawne, tradycyjne potrawy regionalne. Do takich należy na przykład specjalność Neapolu: rodzaj mazurki, nałożonego słodką masą z kukurydzy. Czy smakowałyby on i nam — trudno powiedzieć. Co kraj — to obyczaj.

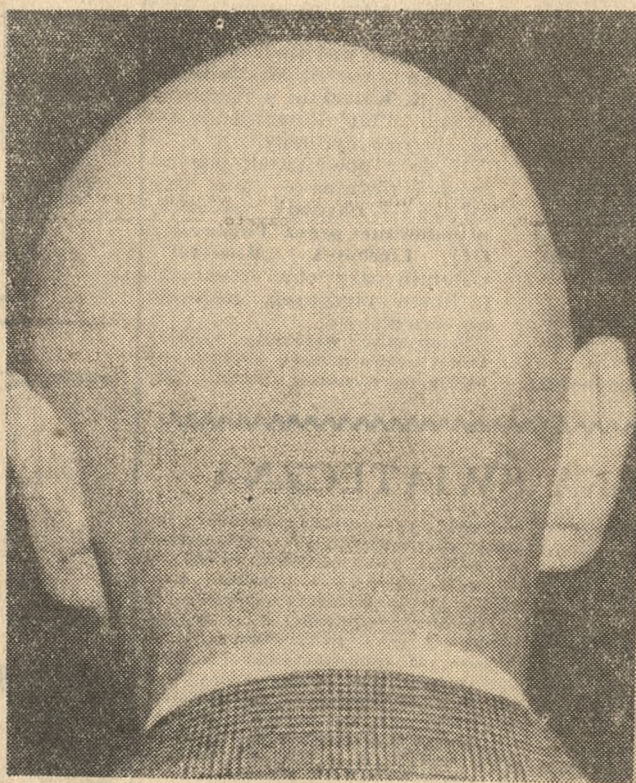
Odrębne, właściwe tylko danej miejscowości obyczaje, zachowały się do najnowszych czasów w niektórych miastach Włoch. Do najciekawszych należy chyba tradycja Florencji. W dawnych wiekach obywateli jej spędzali cały tydzień poprzedzający święta, na modlitwie i surowym poście. Aby ustrzec się pokusy gorącego ja dla, wygaszali całkowicie ogień w swych domach. W czasach, gdy rozpalenie jego należało do zajęć skomplikowanych. Jeden tylko ród, zasłużony i ogólnie szanowany, z pokolenia na pokolenie przechowywał ogień i w dzień Wielkosobotni służył jego obżędzaniu miasto specjalnym wo-

zem, rozwołując płonące zarzewie, od którego wszyscy mieszczenie zapalali na nowo swe domowe ogniska.

Dziś nikt nie rezygnuje na tydzień z gorących posiłków, a rozpalenie ognia przestało być problemem. Ale pozostała tradycja, która spłóła się z tak ulubioną przez Włochów sztuką pirotechniczną. W każdym bodaj miasteczku, specjalny mistrz przygotowuje na wszelkie okazje jak najbardziej pomysłowe fajerwerki. We Florencji w czasie Rezurekcji ustawia się przed kościołem wóz z przygotowanymi do wybuchu ogniami sztucznymi. W pewnym momencie od wielkiego ołtarza przelatuje po drucie mechaniczny gołąb i uderzeniem dzioba, zapala fajerwerk. Tryskający kolorowymi ogniami wóz, objeżdża następnie miasto, stanowiąc nie lada atrakcję.

Czy obyczaj ten będzie zachowany i w tym roku, przy panującej we Florencji atmosferze napięcia i walki przeciw częściowej likwidacji ogromnych florenckich zakładów — „Galileo” — nie wiadomo. Włosie lubią się bawić zawsze. Nawet w skomplikowanej sytuacji, jaką obecnie przeżywa się w tym kraju, nie zapomną chyba o rozrywkach, tańcu, o świątecznych wycieczkach i tradycji.

H. JABCZYŃSKA



Kręmiennym
dysłem
przez historię

Ponoć tam u Was w pięćdziesiątych latach dwudziestego wieku jedna wielka gotownia do wielkiego jubileuszowania z racji Tysiąclecia. Co lepsze i gorsze pióra na historię się rzuciły, dziesięć jej wieków otwierając i wyciągając z nich godne i niegodne wydarzenia. Aleć to wszystko tylko tylko zacne osoby i fakty. To tak, jakby — uczciwszy Wasze uszy — postawić na stole kości bez mięsa z tłustego ekskoguta. A w naszych czasach życie było tłuste i chude, swój smak miało lechcący i drażniący podniebienia. Miał też — jak Wy tam nazywacie — swoje problemy i problemiki. I to bez liku.

A że od wielu lat rzemiennym dysłem uganiam się po historii, przysługdam się miastom i dworom, karczmom i chałupom, gapię się na wspaniałości jasne panów, piję dobre trunki w szynkowniach, w łaźniach grzeszne ciało polecam pięknym biotogłowom i u niejednej podwłki noc przesawolę — otrzymałem polecenie napisania gwoli zaspokojenia ciekawości publiczności czytającej, jak tam u Was zowią — reportaży.

— Ależ, asan, reportaży z Tysiąclecia? Przecież dawniej nie było profesji takiej. Gazet też nie znano w wieku

Nowości z kraju i ze świata

Angielska stocznia James Taylor oddała do użytku największą na świecie łódź zbudowaną z tworzyw sztucznych. Kadłub zbudowany został ze sztucznej żywicy i włókna szklanego. Długość jego wynosi 17,06 m, szerokość 4,72 m, zanurzenie 1,15 m. Łódź posiada dwa silniki napędowe po 115 KM, nadające jej szybkość 17 węzłów. Kadłub posiada zbiorniki paliwowe z tworzywa zwanego „deborina” i z tego samego materiału zbudowane fundamenty silnikowe, zaś po stronie zewnętrznej pokryty został kolorowym tworzywem i nie wymaga malowania czy chronienia przed rdzą. Waga kadłuba wynosi zaledwie 3200 kg.

✱

Polska dotychczas nie miała własnego germanu. W poszukiwaniach uczeni sięgnęli do wskazówek zagranicznych — m. in. w Japonii german znaleziono w wodzie po gaszeniu koksu, a w Anglii zaczęto wydobywać german z popiołu palenisk.

Dwaj pracownicy nauki Instytutu Łączności: dr Kuhl i doc. Mielecki, odkryli german w popiele pozostającym po spalaniu węgla. Popiół ten zawiera ponoć 0,1 proc. germanu. Opracowaniem procesu technologicznego zajął się Instytut Metali Lekkich w Skawinie.

Andrzej Trepka, znany już naszym Czytelnikom, zebrał wszelkie materiały, dotyczące największej zagadki XX wieku — tzw. latających talerzy. Część tych materiałów będziemy drukować co tydzień, nie opatrując ich własnymi komentarzami. Chcielibyśmy bowiem — również autor jest tego zdania — aby Czytelnicy sami odpowiedzieli na pytanie, postawione w tytule. (red.).

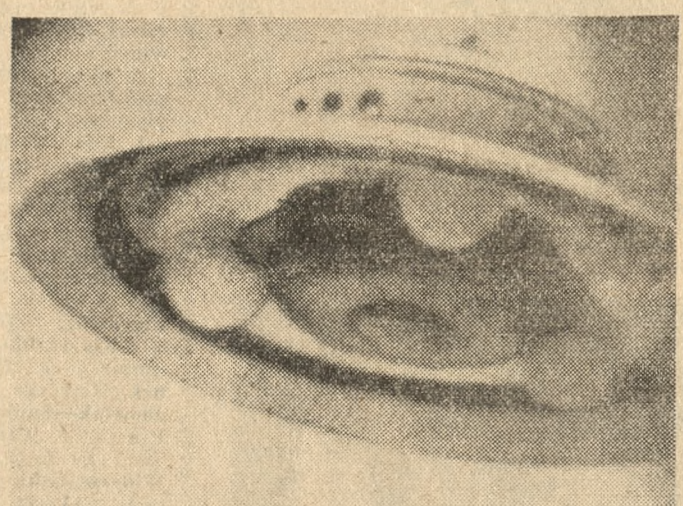
FANTAZJA czy RZECZYWISTOŚĆ?

Zadziwiające pomieszenie rzeczowych informacji — nie sprawdzonych doniesień, wybujała fantazja i trzeźwe dociekanie badaczy — oto klimat chyba najbardziej pasjonującej zagadki naszych czasów, jaką stanowią tzw. „latające talerze”.

Znamienne jest oświadczenie prof. dr. Warwarowa, dotyczące oficjalnych radzieckich badań nad zagadnieniem nie zidentyfikowanych obiektów latających, ukazujących się nad terenem ZSRR. Ten znakomity fizyk, jeden z głównych realizatorów wystrzelenia radzieckich satelitów, stwierdza m. in.:

„Dysponujemy obserwacjami świadczącymi, że nie mogą tu wchodzić w grę omyłki zmysłów ani naturalne zjawiska meteorologiczne, bądź astronomiczne, lecz że chodzi tu o maszyny latające, których tworzywo, napęd i cechy szczególnie nie mieszczą się w ramach naszej znajomości techniki”.

Ponadto zachodni uczeni, tej miary co Oberth czy Wilkins poświęcają swój zapał i wiedzę dla wyjaśnienia za-



Zdjęcie dokonane 13. XII. 1952 w stanie Kalifornia (USA).

gadki. A równocześnie na tym samym podwórku żerują rozmaici hochsztaplerzy, zbijający fortuny na ludzkiej łatwości.

✱

Jest rzeczą godną uwagi, że ilość obserwacji latających spodków stale wzrasta. Wiek XVII i XVIII pozostawił nam w spadku sporadyczne opisy. Ubiegłe stulecie zanotowało już setki obserwacji. W początku naszego wieku wzrost ten jest nadal wyraźny, a w ostatnim dziesięcioleciu przybrał takie rozmiary, że samo wzmiankowanie wszystkich obserwacji na świecie w ciągu jednego miesiąca przekroczyłoby ramy niniejszych artykułów. Liczba ich rośnie w tysiące i setki tysięcy, pomijając fakt, że zauważenie poszczególnego latającego spodka lub całej ich flotyli przeważnie nie jest wyłącznym udziałem jednego człowieka.

Oto łaciński manuskrypt odnaleziony w styczniu 1953 r. w opactwie Amplaforth (Anglia). Omawia on fenomen, jaki wydarzył się w opactwie Byland (hrabstwo Yorkshire) w 1290 r.:

„... kiedy opat Henryk przysposabiał się do udzielenia błogosław-

wieństwa, jeden z braci — Jan oznajmił, że w przyrodzie dzieje się coś niezwykłego. Wszyscy wyszli wówczas i ujrzeli wielki srebrzysty przedmiot w kształcie dysku: wolno przelatywał ponad nim, budząc gwałtowny przerażenie. Wtedy opat Henryk zawołał, że Wilfred jest cudzołózcą i grzeszy brakiem pobożności.”

Można dorzucić nawiasowo, że powyższy opis jest ludozwo podobny do niektórych współczesnych doniesień o pojawieniu się latających spodków. Weźmy chociaż relację wydawcy „London Observer” — Brucea Angrave z 23 III. 1953 r., który osobiście obserwował „powolny przelot wielkiego srebrzystego przedmiotu w kształcie dysku dnia 2. XI. 1952 r. Również zdjęcie dokonane miesiąc później w Bala-wayo (Rodezja Południowa) pokrywa się z wrażeniami, odniesionymi przez trzynastowiecznych mnichów angielskich.

Początek czasów nowożytnych nie obitoł w tego typu sensacje, a te, które się zachowały, są przeważnie dość lakoniczne. To samo dotyczy nieco późniejszych czasów. Np. kroniki podają, że w 1619 r. olbrzymi wydłużony przedmiot koloru płomieni obserwowany był w okolicy Fluelen (Szwajcaria) nad jeziorem przez prof. Krzysztofa Schere. Nieco później — w 1661 roku wielkie rozplamione statki ukazywały się na niebie nad Worcester (Anglia).

W 1704 r. ludność angielskiej miejscowości Devon z przerażeniem obserwowała niebo: w pełni dnia przy znakomitej widoczności, na tle błękitu przesuwała się eskadra ciemnych, owalnych obiektów o wyraźnie zaznaczonych konturach. Leciwały bezszelestnie w nienagannym sztyku litery V.

Z tego okresu datują się już setki obserwacji.

Spośród nich przytoczę opis według danych przytoczonych przez H. P. Wilkinsa, znanego astronoma. Obserwacji dokonał we Włoszech Tiberius Cavallo 18 sierpnia 1763 r.

„Okolo godz. 9.25 wieczorem patrząc z tarasu dostrzegłem w kierunku północno-wschodnim na pogodnym niebie jak tuż nad widnokręgiem ukazała się owalna chmura o dziwnie regularnym kształcie. Pod chmurą zwiisał błyszczący obiekt, który wkrótce stał się okrągły, jasno świecący i prawie nieruchomy. Ta dziwna kula zaczęła się poruszać w miarę jak niebieskawy jej blask nabierał intensywności. Początkowo wzbliła się pionowo. Potem ukosnie przesunęła się na wschód, aż zmieniła kierunek i lecąc równolegle do horyzontu zniknęła na północnym wschodzie. Przez pół minuty blask obiektu był tak silny, że oświecał dokładnie całą okolicę. Kuła zmieniła kształt, wydłużając się, a następnie ciągnąc za sobą jasny warokcz. Przed zagaśnięciem ciała uległo przeobrażeniu. Po dwóch minutach dał się słyszeć krótki grzmot wybuchu.”

SKRYBA

(Ciąg dalszy za tydzień)

ZIEBA — PTAK I NIE PTAK

panowania miłościwie panujących Waszów — powiecie.

— Gazety? — odpowiadam wszystkim takowe stawiającym pytania. — Były, nie pisane wprawdzie, ale żywe. Byli dziennikarze wieści i powieści śpiewający, a wśród nich i podlegsi i zgnięjsi. Tak jak u Was.

Pomnę takiego rybaita (bo tak ich nazywamy). Marcin Zięba mu było. Siedmiu pomniejszych rybailów miał w orszaku. Znał kraj jak swój dom, bo domem mu też był. W gospodzie Kolo-dzieja przy Rynku w Poznaniu dżban z nim suszył. Rano w kościele bractwo jego piał na chwałę Bożą, a potem leciało do dworu, gadki niosąc „z kraju i ze świata”. Taka to była gazeta żywa, dopasowywana do słuchaczy. I humor w niej znalazł, nie gorszy od Waszego „Kaktusa”. Szlachcic rad słuchał, gebę rozdziawiał, rzycał ze śmiechu, aż dwór się trząsał. A potem — bywało — sypał z kieszy i na poczęstunek zapraszał.

Karmazyni stali do tego Zięby dworzan, chcieli takiego mieć u siebie, gorzałkę i piwo do geby zapowiadali, grosiwem nęcili. A Zięba swoje — nie! Nad wszystko miłował swobodę.

Przy tej sposobności dopowiem jego dzieje. Towarzysze go odumarli, część

ich go opuściła. Samotnie więc chodził na stare lata po Koronie. Potem... potem „w roku 1640 znaleziono go bez duszy we wsi pod Krakowem” — jak donosił mi pan Zygmunt Gloger w Encyklopedii Staropolskiej. Hej, iza się w oku kręci! Toć przecież umarł ostatni polski rybait! Świeć mu Panie Boże...

Ale do rzeczy. Staranie moje będzie, aby Wam pokazać życie krwią tętniące, z jego słonym, gorzkim i słodkim smakiem. Obym nie był innym, niemniej sławnym Ziębą, co się sianem wykreślił. — Jak to było? Posłuchajcie.

Blażen królewski, także Zięba, zaprosił dworzan i inne co tęższe gardła do piwnicy (piwnica służyła wówczas do przechowania i picia piwa, a nie do węgli lub ziemniaków!), kazał postawić dżbany i... wiązać siano. Sam dobrze podpłuszył, zabrał się do krecenia powrosta. Kręcił, kręcił, już był na schodach, na ulicy, jeszcze dalej, napotkał zacczka, kazał mu podtrzymać koniec, a sam poszedł do swojej stancji. Piwniczni goście suto musieli zapłacić napitek także za niego.

Azali to nie dobry — jak Wy tam nazywacie — pomysł racjonalizatorski na tych, co chętnie na cudze konto raczyć się przywykli?

O TURNIEJU — po TURNIEJU

Podliczenie wyników finałowych rozgrywek Brydżowego Turnieju o Puchar Przechodni „Nowego Świata” dostarczyło niemałej sensacji. Oż zwycięstwo odniosła para nieczyszona! W dodatku zwycięstwo to jest w pełni przekonujące; mówi o tym różnica 14 punktów.

Tak więc puchary wymknęły się w tym roku parom PZBS-u, spośród których — jak ogólnie przypuszczano — powinien wyłonić się zwycięzca. Nie chcemy wyciągać z tego faktu pochopnych wniosków. Prawda jest bowiem, że aby zająć dobre miejsce w turnieju, trzeba dwóch warunków: 1) dobrze grać, 2) grać szczęśliwie. U zwycięskiej pary oba te warunki ujawniły się w sposób widoczny.

A oto wyniki (w nawiasie podajemy ilość punktów w zapisie francuskim):

1. CZŁONKOWSKI—GRZESZCZYK, nieorganizowani Poznań (50). 2. Galica—Łabędzki, obrońcy pucharów, Kolejarski—Olimpia P-n (36). 3. Knapowski—Pilarowski, AZS P-n (29). 4. Andrzejewski—Błoch, Zetari P-n (23). 5. Kwietniewski—Ziemacki, GKO Piła (19). 6. Gajdziński—Konieczny, Olimpia P-n (17). 7. Czyż—Zrobiek, Kolejarski P-n (9). 8. Wachowiak—Szule, nieczyszona P-n (3). 9. Turzański—Smudziński, Stomil P-n i nieczyszona P-n (—2). 10. Chadżaj—Widermański, Kolejarski P-n (—4). 11—12. Mumot—Wardaszkowski i Turzański—Smudziński, Stomil P-n i nieczyszona P-n (po —7). Dalsze pary zajęły następne miejsca, z ilością punktów od —17 do —81 (kompletna lista wywieszona w hallu Domu Prasy).

Jak widać, pary nieorganizowane odniosły w tego rocznym turnieju sukces o wiele większy, niż w roku 1958. To samo można powiedzieć o parach spoza Poznania.

Nie ukrywamy, że te fakty nas cieszą. Świadczą bowiem o tym, że nasz turniej staje się coraz bardziej popularny, i że wykracza szerzej poza rogatki Poznania. Myślimy, że korzyść z tego odniesie również usportowienie brydża. Z pewnością poza Poznaniem (a także w samym mieście) jest wiele par, które po prostu boją się wystąpić w tego rodzaju turniejach, choćby z uwagi na odmienną taktykę, taktyki itp. Spodziewamy się, że w roku przyszłym na wiosnę takich odważnych będzie więcej.

Trudno nam, jako organizatorom, dać sprawozdanie z własnej imprezy. Do spraw sportowych chyba jeszcze wrócimy. Na tym miejscu chcielibyśmy złożyć serdeczne gratulacje najlepszym parom, a Zarządowi Okręgu PZBS i sędziemu głównemu, p. Zygmuntowi Billipowi — złożyć serdeczne podziękowanie za pomoc i sprawne prowadzenie zawodów.

A oto lista nagrodzonych:

Para Członkowski—Grzeszczyk otrzymuje oczywiście puchary (mamy nadzieję, że para ta stanie do turnieju w roku przyszłym). Dyplomy otrzymują pary: Knapowski—Pilarowski, Andrzejewski—Błoch i Chojnacki—Kolasiński (najlepsze pary eliminacji zrzeszonych), Członkowski—Grzeszczyk, Wielgoszowie—Turzański, Stefaney oraz Turzański—Smudziński (najlepsze pary eliminacji nieczyszonych), a także pary, które w finałach zajęły miejsca 1—5 włącznie.

Krystyna i Marian Turzański otrzymują dyplom jako najlepsza para mieszana turnieju. Dyplomu najlepszej parze kobiecej nie wręczymy. W tym roku pary takie, niestety, nie brały udziału.

Najlepszą parą spoza Poznania byli zawodnicy GKO Piła, Kwietniewski—Ziemacki. Najlepszą parą spoza Poznania wśród nieczyszonych — Turzański—Smudziński z Kościana. Obie pary otrzymują dyplomy.

Wreszcie najmłodszą parę turnieju stanowił W. Budzyński z K. Kolečkim z Poznania (razem 36 lat). Również ta para otrzymała dyplomy.

Wiele z powyższych par otrzyma również — jako pamiątkę — nagrody rzeczowe, ufundowane przez Poznańską Grę Liezbową „Koziołki”. Ostatnie pary obu eliminacji i finału otrzymają nagrody pocieszenia.

Uroczystość wręczenia nagród, której termin podamy później, odbędzie się w naszej redakcji. (bi)



Dwie pary poznańskiego „Kolejarza”, Czyż—Zrobiek i Chadżaj—Widermański, po rozegraniu pierwszego rozdania w „bratobójczej” walce finałowej.

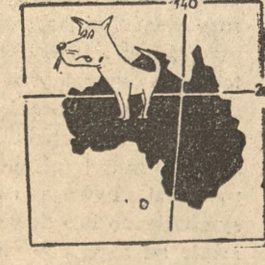
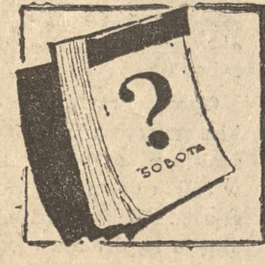
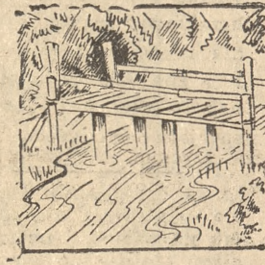
Fot.: (2) K. Przychodźki



Naszemu fotoreporterowi udało się uchwycić dwóch najgroźniejszych rywali: obrońców Pucharów z roku ubiegłego, Galicę i Łabędzkiego, walczących z młodą parą AZS-u, Knapowskim i Pilarowskim. Ci ostatni byli przez wielu typowani na zdobywców pierwszego miejsca, ale w 2 rundzie finału stracili sporo punktów, zdobywając w rezultacie miejsce trzecie, za parami Członkowski—Grzeszczyk i Galica—Łabędzki.

ZAPRASZAMY do KONKURSU pt.:

SZUKAMY piosenki



Zapewne każdy z Was ma ulubioną piosenkę. A jeżeli nie — to przy dobrym humorze gwizdzie tę melodię, która — jak to się mówi — „wpadła w ucho”. Osiem naszych rysunków ilustruje właśnie 8 piosenek, z których z pewnością niejedną jest Wam znana „ze słyszenia”, przeważnie z radia. Waszym zadaniem jest odgadnąć, jakie piosenki ilustrują poszczególne rysunki.

Zaznaczamy, że są to piosenki znane na ogół obecnie. Niektóre rysunki obrazują sam tytuł, inne — fragment tekstu piosenki. W odpowiedzi wystarczy (na zwykłej kartce papieru) zaznaczyć tylko tytuł piosenki, a jeżeli tytułu nie znamy — fragment jej tekstu, który został zilustrowany rysunkiem, ewent. podać, kto ją najchętniej śpiewa itp. Odpowiedzi prosimy nadsyłać wyłącznie na kartkach pocztowych! Termin: 5.4. br. Adres: „Nowy Świat”, Poznań, Grunwaldzka 19.

A oto nagrody, które rozlosujemy wśród autorów trafnych odpowiedzi:

- neseser podróżny
- komplet dzieł Szekspira w oprawie
- paczka z „Delikatesów”
- roczna prenumerata „Kaktusa”
- modny krawat
- jedwabna chustka na głowę
- ozdobny wazon z „Cepeli”
- serwetka z „Cepeli”
- 10 ciekawych książek.

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

ułożył: „LAR” — Poznań

Pozłomo: 1 — klujący krewny „Nowego Świata”; 7 — kontroler produkcji; 12 — starorzymski sędzia; 17 — bożek miłości; 18 — sposobność do pocałunku w przejeżdżającym pociągu; 19 — słusność; 20 — wg Starego Testamentu zburzone przy pomocy trąb; 21 — etat; 22 — gorzałka; 23 — gaz żrący-parzący; 24 — może być sokoli lub bazyliuszka; 25 — przeszkoda na trasie; 26 — starorzymska opiekunka rolnictwa; 29 — można tym się wykreślić; 32 — lista; 35 — osobliwości; 36 — nadzieje; 37 — część ubioru kapłańskiego; 38 — opiekunka poetów; 41 — termin znany brydżystom; 44 — uosobienie mądrości; 47 — hebrajskie Pola Elizejskie; 48 — głośna autorka powieści kryminalnych i jej odbicie w lustrze; 49 — przyjemny gest kociaka; 50 — wierne reprodukcje; 53 — nie na żarty; 56 — gra lub okrycie maskaradowe; 58 — uśmiecha się do niektórych; 59 — matka gwarowo (l. mn.); 62 — malajska gorzałka; 63 — koziołek w powietrzu; 64 — świecił nią Alladyn; 65 — pieśni operowe; 66 — robi rzeźmienie; 67 — dźwiga handel; 68 — zwodnicze widziadła.

Pionowo: 1 — półwysep; 2 — Ku-

pidynek; 3 — umie gwizdać; 4 — służy do gimnastyki; 5 — wedle niego grobla; 6 — małżonek świnki; 7 — bryła skalna; 8 — konanie; 9 — sojusz; 10 — duszona wołowina; 11 — kwaśna przyprawa; 12 — dawny honorowy tytuł francuskich arystokratów; 13 — przeniesiony w stan spoczynku; 14 — dawny wół; 15 — znany lekkoatleta; 16 — rodzaj druku wkleśłego; 26 — doradca cesarzy rzymskich; 27 — funkcja w gospodarstwie rolnym; 28 — naczynie do wody sodowej; 29 — zakres działania; 30 — wóz Nomadów; 31 — miała nimi krówki; 32 — odwrotnie; 33 — przewożą nim dorsze; 34 — zasób; 39 — sankcje; 40 — zbiór zwrotów do przemówień; 42 — rzecz dla diabła; 43 — utwór muzyczny, ćwiczenie; 45 — starogr. piekło; 46 — nocny strój; 50 — „czarna polewka”; 51 — dobrze jest trzymać na nim rękę; 52 — urząd nik spartański; 53 — wielka komnata; 54 — Rzym; 55 — mamił; 56 — podarunek; 57 — posiadacz; 60 — okrzyk przy ataku; 61 — trzy jednakowe nuty.

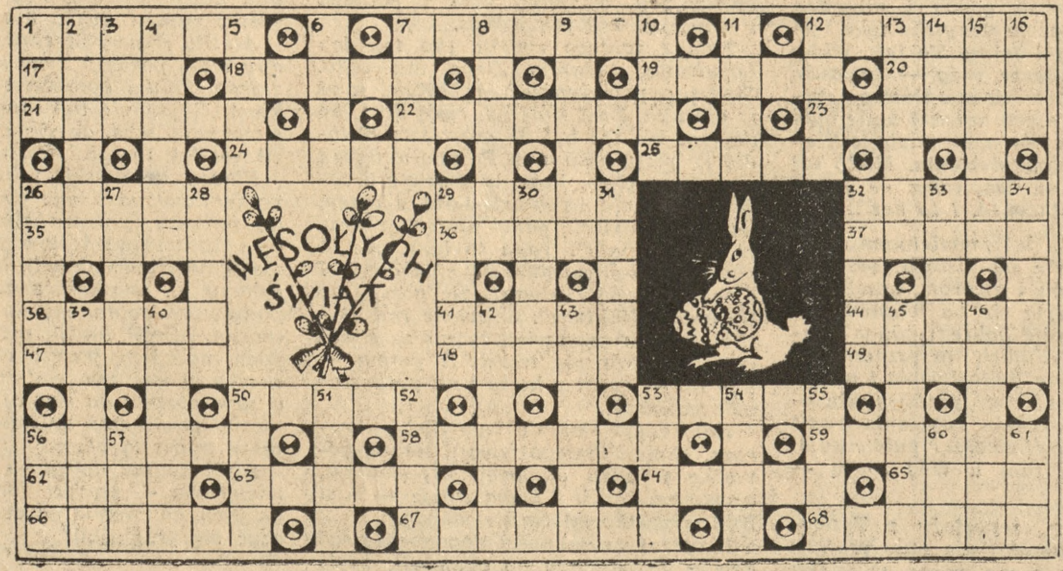
Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 2.4 br. z zaznaczeniem „Krzyżówka”. Wśród autorów rozlosujemy wartościowe nagrody książkowe.

S	K	A	L	A	Z	Y	L
O	W	A	G	A	R	Y	I
C	Z	A	K	O	E	T	A
H	N	A	G	A	N	A	A
A	R	S	I	N	A	M	O
O	O	K	A	B	Y	K	
G	S	K	A	L	A	R	L
R	O	I	L	I	W	O	N
O	T	A	R	Z	A	N	C
G	R	A	D	A	L	A	S

Rozwiązanie krzyżówki

Za nadesłanie trafnego rozwiązania ostatniej krzyżówki, nagrody książkowe w postaci książek otrzymają — drogą losowania:

Z Poznania — I. Rozpłochowska, ul. Poznańska 58a; I. Ratajczak, ul. Drzymały 11; W. Bancowa, ul. Złotowska 20; St. Leżała, ul. Kościuszki 84 oraz A. Muszyński z Kola, H. Dziwok z Miejskiej Górki i R. Hosiowski z Szamotuł. Wszystkie nagrody wysłamy pocztą.



Gina Lollobrigida ukończyła film „Salomon i królowa Saba”, w którym występuje w roli tytułowej. Na zdjęciu widzimy ją z Yul Brynnerem, który zastąpił zmarłego nagle Tyrona Powera — oczywiście po przywdzianiu peruki na swą słynną łysinę.



Zofia Loren, która ostatnio przeobraziła się w blondynkę, gra w USA w filmie pt. „Heller with a Gun” z XIX wieku i uczy się jazdy konnej. Dlaczego jednak ma jeździć na koniu w takim stroju — nie wiadomo. A raczej — wiadomo...



Również Maria Schell zapragnęła laurów za Oceanem i u boku Gary Coopera gra główną rolę w filmie „La colline des potences”, w którym także jeździ się wiele konno.



Wreszcie Brygitka jest bardzo dumna ze swego ostatnio nakręcanego filmu pt. „Babette”, w którym — po dwóch rolach „czarnych” w filmach pt. „Na wypadek nieszczęścia” i „La Femme et le Pantin” — występuje w roli naiwno-słodkiej i raczej bez wielkich dekoltoń.